

Rozdział 1

Asher

Wracalem tam, gdzie wszystko się zaczęło. Czyli moje życie, moje problemy, moje przyjaźnie i miłości, a także nienawiść i pogardzanie mną. Coś, czego się bałem, a sam do tego doprowadziłem. Tak, mieszkańcy Lake Forest nie znoszą mnie. Byłem ich ulubieńcem, nadzieją. Skończyło się. Tak sądzę. W sumie nie wiem, jaka jest prawda, co o mnie myślą, co czują. Dlaczego?

Dlatego, że opuściłem moje rodzinne miasteczko dziesięć lat temu. Tuż po moich osiemnastych urodzinach. Wiele się na tę ucieczkę złożyło. Pewnie gdybym został, nadal oszukiwałbym siebie i innych. Jestem w tym dobry. Robiłem to przez dziesięć lat. Nadal to robię. Praktyka czyni mistrza, jak to mówią.

Skręciłem w lewo na jedną ze stanowych dróg. Tak mi powiedział męski głos z nawigacji, ale nie bardzo go słuchałem. Gdzieś w głębi duszy chciałem zabłądzić i nigdy nie odnaleźć drogi do Lake Forest. To było jednak niemożliwe, bo za dobrze znałem te ścieżki, a szczególnie tę, na którą za kilka minut wjadę. Ta prowadziła prosto do domu.

Dom. Tak, gdziekolwiek bym był, to mój dom był w Lake Forest. Nawet po tylu latach tak mogłem nazywać to miejsce. Co z tego, że nie chciałem tam wracać. Co do tego, to miałem powody. Szczególnie jeden powód, który pewnie po dziś dzień życzył mi śmierci. Nie wiedziałem, co zrobić, kiedy go zobaczę, ale zamierzałem się od niego trzymać z daleka najdłużej, jak tylko będzie to możliwe.

Głos z GPS-u powiedział mi, że tym razem mam skrócić w prawo. Kusilo mnie, aby jechać prosto, ale w ostatniej chwili włączyłem kierunkowskaz i w tym samym

momencie skręciłem. Usłyszałem klakson samochodu za mną, którego kierowca przez mój niespodziewany manewr musiał zwolnić. Na pewno zostałem obrzucony stosem bluzgów i przez chwilę miałem ochotę wysunąć rękę przez okno i pokazać mu środkowy palec. Nie zrobiłem tego, bo i tak by tego nie zobaczył. Dzięki kierowcy mogłem na chwilę oderwać się od innych myśli. Nie na długo, bo te szybko powróciły, witając mnie z radością.

Zarys rodzinnego miasta pojawił się przede mną, a ja poczułem ucisk w piersi. Żołądek skręcił się w supeł, a brzuch zaczął boleć. Musiałem zjechać na pobocze, aby dać sobie chwilę wytchnienia. Wciąż kusilo mnie, by zawrócić. Chciałem to zrobić, ale już raz stchórzyłem i nie zamierzałem tego powtarzać. Kto by pomyślał, że Asher Jarvis, gwiazda szkoły, potrafi się bać? Pewnie nikt. Nawet ja sam, zanim przyszło co do czego. Odetchnąłem głęboko kilka razy. Ucisk w piersi zaczął ustępować, ale brzuch bolał mnie nadal. Wszystko przez nerwy. Bywało, że tak reagowałem na sytuacje stresowe. Szczególnie te, które łączyły się z emocjami.

Mój smartfon zaczął dzwonić, uparcie wygrywając refren *City of Angels*.¹ Zerknąłem na telefon umieszczony w podstawce na desce rozdzielczej. Skrzywiłem się, kiedy ujrzałem, kto chciał się ze mną skontaktować. Zastanawiałem się, czy odebrać. Nie chciałem z nią rozmawiać. Wyjaśniliśmy sobie wszystko i nie było nic więcej do dodania. Ona jednak pokazała, że nie potrafi się wycofać. Zawsze tak było. Zawsze musiało być na jej. W końcu wyciągnąłem rękę i kliknąłem palcem na ekranie ikonkę, która przełączyła telefon na tryb głośno-mówiący.

– Brenda... – zacząłem, ale nie dała mi dojść do głosu. Była irytująca. Poza tymi momentami, kiedy pozwalała mi się pieprzyć. To było dobre. Miała cudowne ciało, smakowite, miękkie i chętnie. Do tego dołączyć idealne usta do obciągania i było wspaniale. Do czasu, aż zażądała obrączki.

Nigdy w życiu!

– Co ty myślisz, że tak mnie zostawisz i wyjedziesz? – rzuciła tym swoim piskliwym głosikiem na tyle głośno, że gdybym miał telefon przy uchu, musiałbym go

¹ Piosenka zespołu 30 Second To Mars.

odsunąć. – Sądziś, że powiesz „cześć” i to wszystko załatwia? Tak ci się wydaje? Bardzo się mylisz. I wiesz co? To nie ty ze mną zerwałeś, to ja z tobą zrywam.

– Obawiam się, moja droga, że nikt z nikim nie może zerwać, bo nie byliśmy parą. Dawaliśmy sobie wzajemnie cielesne przysługi – powiedziałem. To musiało ją niezłe wkurwić, bo wrzasnęła, że jestem dupkiem i rozłączyła się.

No cóż, płakać za nią nie będę, a co do dupka... Miała rację. Jestem nim. Nic nowego.

Jej telefon pomógł mi podjąć decyzję. Powrót do Colorado Springs zdecydowanie musiałem wykluczyć. Uruchomiłem silnik i ruszyłem do domu.

Do prawdziwego domu.

*

Powrót do miejsca, gdzie się wychowałem, był dla mnie jak wylanie kubka lodowatej wody na rozgrzane ciało. Miałem wrażenie, że przez chwilę przestałem oddychać, jakby coś odebrało mi powietrze. Na szczęście otrząsnąłem się w miarę szybko, kiedy minąłem znak informujący, że właśnie znalazłem się w Lake Forest. W miejscu, w którym przeżyłem osiemnaście lat swojego życia, a z którego uciekłem. Serce mi się ścisnęło na myśl o powodach, dla których to zrobiłem. Jest w tym mieście ktoś, kto na pewno mnie nienawidzi, a ja nie wiem, jak to zniosę. Musiałem to przyznać przed samym sobą.

Jechałem główną ulicą, przy której znajdował się sklep spożywczy Clarka Berry’ego, który prowadził swój interes od trzydziestu lat. Naprzeciwko sklepiku stała piekarnia „Słodkie marzenia” należąca do Rosalyn Flynn. Pamiętam, jak tworzyła to miejsce. Miałem wtedy szesnaście lat. Rosalyn jest o siedem lat ode mnie starsza i jako nastoletni chłopak podkochiwałem się w niej. Zresztą, nie tylko ja. Wysoka, z długimi czarnymi włosami o pięknym, ujmującym uśmiechu przyciągała adoratorów. Jeden, o pięć lat od niej starszy, Dan Flynn zdobył jej serce. Na ich ślub została zaproszona połowa miasteczka. Dan, jeżeli nic się nie zmieniło, był farmaceutą i pracował w miejscowej aptece należącej do państwa Kidman.

Obok cukierni znajdował się salon piękności o niewymyślnej nazwie „Uroda”. Właścicielka, pani Moon, miała talent w rękach. Pamiętam, jakby to było dziś, z jakimi pięknymi fryzurami wychodziły kobiety z jej zakładu. Nawet moja mama nie opierała się przed częstymi wizytami. Czasami zastanawiałem się, czy chodzi o fryzurę, ewentualnie makijaż, a może o ploteczki, które właśnie w Urodzie miały swoje epicentrum. Potem powoli rozchodziły się po Lake Forest, które żyło plotkami i każdy wszystko wiedział. Uroki małych miast, można rzec.

Jak większość podobnych amerykańskich miasteczek, to miało dwie główne ulice ze skrzyżowaniem w samym centrum oraz kilka innych uliczek rozchodzących się w różnych kierunkach, a prowadzących do spokojnych osiedli stworzonych z jednorodzinnych domów.

Na rogu jednej z ulic zauważyłem księgarnię, której dziesięć lat temu nie było. Przyciągnęła mój wzrok tylko na chwilę, bo kiedy odwróciłem głowę zauważyłem, że przejeżdżam obok apteki, przy której znajdował się gabinet lekarski, a na piętrze dwa mieszkania. Jedno przeznaczone dla miejscowego lekarza, a właścicielami drugiego byli państwo Kidman. Nie miałem pojęcia, kto obecnie dbał o zdrowie mieszkańców Lake Forest, bo doktor Toney pewnie już dawno przeszedł na emeryturę.

Skręciłem w jedną z ulic na lewo, przy której znajdowała się restauracja będąca pięciogwiazdkową chlubą właścicielki. Podejrzewam, że przez te dziesięć lat nic się nie zmieniło. Zoye Clover stworzyła to miejsce niedługo po tym, jak przybyła do Lake Forest. Miałem może z dziewięć lat, jak zrobiła wielkie otwarcie pierwszej w naszym miasteczku restauracji. Z początku nie wróżono powodzenia wtedy jeszcze dwudziestosiedmiolatce. Uważano, że restauracja nie jest tutaj potrzebna. Wystarczyło miejscowe centrum rozrywkowe, czyli bar pana Feildsa, gdzie spotykali się głównie mężczyźni, by pokonwersować przy piwie o minionym dniu i pograć w bilard. Niemniej Zoye Clover nie zraziła się nieprzychylnymi głosami. Na otwarciu poczęstowała gości, przybyłych z ciekawości oraz by zjeść coś darmowego, daniami wykonanymi przez siebie i tym zdobyła ludzi. Nawet przeciwnicy zmienili głos, a bywało, że całymi rodzinami odwiedzali jej lokal, by zjeść obiad. Pewnego dnia restaurację odwiedził krytyk kulinarny będący w miasteczku przejazdem. Niedługo

później w jednym z czasopism branżowych ukazała się jego recenzja wraz z wysoką oceną lokalu. Od tego czasu restauracja odczuła napływ zwiększonej liczby klientów. Nieustannie chwalono wystrój, kuchnię czy niezwykłą uprzejmość właścicielki.

Wspomnienia miejsc, obok których przechodziłem każdego dnia, idąc do szkoły i nie tylko, nawiedzały mnie coraz silniej. Znajome budynki, ich mieszkańcy, właściciele sklepów, jak choćby tego z dewocjonaliami, który właśnie minąłem, były nieodłączną częścią Lake Forest. Tak jak kościół pod drugiej stronie miasteczka, szkoła podstawowa, liceum czy posterunek policji. Zazwyczaj to miasto tętniło życiem, ale dzisiaj wyglądało to tak, jakby większość ludzi zniknęła. Gdzeniedzie ktoś przechodził, ale byli to głównie młodzi ludzie. Większość lokali była zamknięta i przez dobrą chwilę zastanawiałem się, czy nie ma dzisiaj jakiegoś święta, o którym nie wiem i na które mieszkańcy zebrali się przy kościele, jak zawsze w takie dni. Przyszło mi też do głowy inne głupie wyjaśnienie. Po prostu znalazłem się w innym wymiarze i to nie jest moje miasto.

Porzuciłem te rozważania, skupiając się na dojechaniu do rodzinnego domu. Powróciłem myślami do wizualizacji tego, jak na mój widok zareagują rodzice i moja siostra. Phoebe miała teraz dwadzieścia pięć lat, a zostawiłem ją jako zakompleksioną piętnastolatkę. Nawet nie wiedziałem, czy ma męża czy nie. Tak, od dawna nie rozmawiałem z nikim z rodziny. Po ucieczce tylko do nich zadzwoniłem, by się o mnie nie martwili i prosiłem ich, aby mnie nie szukali. Nie wyjaśniłem, co było głównym powodem ucieczki. Nie mogłem. To by ich zabiło. Tak jak zabijało mnie.

Zatrzymałem się przy niewielkim, dwukondygnacyjnym budynku, typowym dla małych miasteczek. Biały dom z dużą werandą z przodu i cofniętym wejściem, do którego prowadził rząd schodów. Duże okna, przez które, jak pamiętam, wpadało do wnętrza mnóstwo światła. Równy ścięty trawnik. Dawniej to do mnie należało jego skoszenie. Często próbowałem się od tego wykpić, ale nie udawało mi się to. Musiałem wykonać przeznaczone mi obowiązki i miałem wolne. Wsiadłem z samochodu z rozedrganym sercem. Jakaś gula umiejscowiła się w moim gardle i nawet odchrząknięcie nie pomogło. Ręce mi się pociły, więc otarłem je o czarne spodnie. Z trudem przyznałem przed samym sobą, że jestem zestresowany. Tak nie czułem się

nawet będąc przed ostatnimi egzaminami w liceum. To tutaj miałem zdać jeden z największych egzaminów. Wróciłem do domu nie wiedząc, co mnie czeka, czy zostanę na dłużej. Czy mnie wyrzucą, a może przyjmą z otwartymi rękoma, jak syna marnotrawnego.

Począłem chwilę, ale z domu nikt nie wyszedł. Było niewyobrażalnie spokojnie. Nie mogłem powiedzieć, że cicho, bo uparcie czekał na mnie pies sąsiadów. Nie widziałem go, więc musiał być za domem, ale prawdopodobnie wyczuł mój zapach. Podeszedłem do drzwi, pokonując dziewięć stopni. Tyle razy je pokonywałem. Tak samo, jak wchodziłem czy wychodziłem przez te drzwi z owalnym witrażem pośrodku. Nacisnąłem dzwonek, jakbym był gościem. W sumie jestem nim. Do tego doprowadziłem. Miałem tylko nadzieję, że nie każą mi odejść.

Nikt mi nie otworzył, więc uznałem, że nikogo nie ma w domu. Postanowiłem na nich poczekać. Wróciłem do samochodu i oparłem się o niego, krzyżując nogi w kostkach, a ręce wsuwając do kieszeni. Gdyby nie sytuacja, rozkoszowałbym się ładną, letnią pogodą. Mój wzrok powędrował na sąsiedni dom. Nie ten obok, ale ten znajdujący się po drugiej stronie ulicy. Nie chciałem tam patrzeć, ale stało się. Budynek wykończony w drewnie wyglądał na zaniedbany. Miałem wrażenie, że narożne belki pasowałyby wymienić. Niewielki ganeczek był pusty. Dawniej spędzałem w tym domu tyle czasu, że pamiętałem, jak na ganku stały dwa krzesła i okrągły stolik, a także kwiaty. Chodziłem tam do przyjaciela. Moje myśli natychmiast popędziły do niego. Wspomnienia powróciły zawsze żywe i silne, jakby nie minęło dziesięć lat. Ileż to razy próbowałem je wyrzucić z głowy, ale one tam chyba na zawsze utkwily. Podejrzywałem, że nie zostawią mnie w spokoju. Nie, bo one dotyczą Noaha Prestona. Chłopaka z sąsiedztwa, którego w pewnej chwili przestałem tak traktować. Dlaczego? Zakochałem się w nim. Te myśli pociągnęły inne, nowe, a wraz z tym nadeszło pytanie.

Gdzie jest teraz ten, przez którego uciekłem?

Noah

Stałem pośród wielu ludzi i patrzyłem na zdjęcie swojego ojca. Zdjęcie, które stało obok urny z jego prochami. Pastor, stojąc przy mównicy, wygłaszał piękne kazanie, nie zważając na to, że mój tata nie był w kościele od piętnastu lat. Od chwili, kiedy zmarła mama. Nigdy nie pogodził się z jej śmiercią, biedny pijaczyna. Pijaczyna, który był jedynym członkiem mojej rodziny. Trzy dni temu zostałem całkiem sam. Moi rodzice nie mieli rodziny. Byli jedynakami. Spłodzili tylko jedno dziecko, a dziadkowie wcześniej odeszli. Nie było nikogo, kogo mógłbym nazywać rodziną.

Dyskretnie wziąłem głębszy oddech, by jakoś się pozbierać i wytrwać te ostatnie minuty. Na pogrzeb przyszło prawie całe miasteczko. Tata był dobrym człowiekiem. Alkoholikiem, ale ze złotym sercem. Pomagał innym. Nawet mnie nie przestał kochać, kiedy wyznałem mu, że jestem homoseksualistą. Podejrzewam, że gdyby to moje prochy znajdowały się w urnie, tylko kilka osób przyszłoby mnie pożegnać. Wszystko dlatego, że kilka lat temu publicznie ujawniłem przed nimi nie tylko swoje poglądy, ale i orientację. Tamtego wieczoru w barze Feildsa wybuchła zażarta, pełna nienawiści dyskusja na temat małżeństw homoseksualnych, które zostały zalegalizowane w Stanach i w większości miejsc na świecie.

Właściciel baru wygłaszał bezceństwa mówiąc, że powinno się nas kamienować. On na pewno nie pozwoliłby żadnemu gejowi wejść do baru. Prędzej by mu trutkę na szczury podał niż piwo. Wtedy wstałem, a że byłem po trzech piwach, to powiedziałem mu, co myślę i wygłosiłem mowę na temat tego, że od lat wpuszcza do baru geja, serwuje mu znakomite piwo i dobre żarcie. Przyznałem, kim jestem, po czym wyszedłem. Nie ukamienowano mnie, ale od tej pory inaczej traktowano. Jakoś musieli mnie znosić, chociaż kontakty zostały zerwane. Z początku się tym nie przejmowałem. Później przyzwyczailem się do rzucanych mi spojrzeń, jakby ludzie widzieli nie mnie, lecz demona. Owszem, nie każdy taki był. Znaleźli się i tacy, którzy stoją za mną murem. Chyba to właśnie dzięki nim nadal mieszkam w Lake Forest. Za każdym razem, jak o tym myślałem, odzywał się we mnie głos, który być może jest jakąś moją częścią, że nie tylko to jest powodem mojego tkwienia w tym mieście. Że czekam. Nie chciałem się rozwodzić nad tym, na co czekam, bo mimo upływu lat, ból wciąż był ten sam.

Pastor zapytał, czy ktoś chce powiedzieć coś o zmarłym, ale nie zgłosiłem się. Znalazło się jednak kilka osób i mówili dobre rzeczy o moim rodzicu. Nie wspomnieli, że alkohol go zniszczył i z czasem zabił. Taka była prawda, ale jak powszechnie wiadomo, o zmarłych nie mówi się źle.

Po uroczystości w kościele złożyliśmy prochy w grobie, w którym spoczywała moja mama. Coś mnie ścisnęło na myśl, że ci dwoje są w końcu razem. Tak bardzo się kochali, a los ich rozdzielił. Tata nie potrafił bez niej żyć – bez kobiety, która skradła część jego duszy, gdy się poznali. Czekala na niego piętnaście lat.

Czułem się rozbity, kiedy wychodziłem ze cmentarza. Ludzie szybko zniknęli. Pozostała tylko rodzina Jarvisów. Uwielbiałem ich, ale bywały dni, że przebywanie z nimi sprawiało mi ból. Tak bardzo przypominali mi jego. Szczególnie jego siostra, która miała takie same oczy jak jej brat, którego pokochałem w chwili, kiedy go zobaczyłem. Przeprowadzili się do Lake Forest, kiedy miałem piętnaście lat. Chłopak o pięknych, czarnych, gęstych włosach wysiadł z samochodu akurat w chwili, kiedy przechodziłem obok. Spojrzał na mnie, ja na niego. Miałem wtedy wrażenie, że czas się zatrzymał, zupełnie jak w filmach. W tamtym momencie skradł część mojej duszy i serca.

Nigdy ich nie oddał.

Podeszła do mnie Phoebe Jarvis. Położyła mi rękę na ramieniu.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję, że pytasz. – Staralem się być uprzejmy, ale tak naprawdę jedyne, czego chciałem, to pozostanie samemu. Pragnąłem wrócić do domu i zaszyć się w nim do jutra.

Cieszyłem się, że nie organizowałem stypy i wybiłem to z głowy Jarvisów. Mój tata nie znosił takich rzeczy. Uważał, że człowiek nie powinien urządzać przyjęć, kiedy odchodzi ktoś bliski. Nie miałbym sił przebywać z tymi ludźmi i udawać, kiedy w środku się sypałem.

– Pojedziesz z nami – stwierdziła Phoebe. Nie pytała o to, czego chcę, bo i po co. Znała mnie doskonale. Ja nie byłem w stanie prowadzić i samochód zostawiłem w domu. Do kościoła przyszedłem piechotą, bo w sumie wszędzie tutaj było blisko. W ten

też sposób zamierzałem wrócić.

– W porządku – zgodziłem się z nią, a ona wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do rodziców, którzy czekali przy samochodzie. Nie pocieszali mnie. Pani Jarvis tylko mnie przytuliła i wsiedliśmy do samochodu.

Kiedy jechaliśmy, podziękowałem za podwiezienie.

– Nie ma sprawy, chłopcze. Zawsze możesz na nas liczyć. Pamiętaj o tym – powiedział Connor Jarvis.

Postarałem się uśmiechnąć, bo naprawdę byłem wdzięczny za to, co robił. Miałem wrażenie, że traktuje mnie jak syna, którego utracił. Po dziś dzień nie wie, dlaczego. Ja wiem, ale muszę to trzymać w tajemnicy. Bywały chwile, kiedy zastanawiałem się, co by się stało, gdybym im powiedział. Gdybym powiedział, że ich syn uciekł, bo go pokochałem. Jak by postąpili? Moja wyobraźnia podpowiadała mi najgorsze scenariusze. Akceptowali mnie, lecz gdyby się okazało, że to ja jestem winny utraty ich syna... Wszystko ma swoje granice. Wolę milczeć. Ale tak naprawdę nie dlatego, że boję się reakcji Jarvisów. Raczej dlatego, że gdybym był ich synem, nie chciałbym, aby ktoś inny zdradził ten sekret. Może kiedyś wyjdzie on na światło dzienne. Może.

Wjechaliśmy na naszą ulicę i minęliśmy kilka domów, których mieszkańcy również byli na pogrzebie. Ujrzelśmy czarnego Jeepa Grand Cherokee stojącego przed domem Jarvisów. Kiedy podjechaliśmy bliżej, pan Connor zaparkował obok samochodu, przy którym nikogo nie było.

– Ktoś tu zaparkował i poszedł sobie? – zapytała pani Tracy, wysiadając z samochodu. Zrobiłem ten sam krok, ale w przeciwieństwie do niej mnie tajemniczy właściciel Jeepa nie interesował. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w swoim domu i odpocząć.

Któryś z kolei raz podziękowałem za podwiezienie i już miałem odejść, gdy zza domu wyszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o czarnych, rozburzonych włosach, kilkudniowym zarostie i wyglądzie złego chłopca. Na sam widok tego człowieka moje serce zamarło, a na piersi usiadło coś ciężkiego, odbierając mi oddech.

Nie wiedziałem, czy to z zaskoczenia jego widokiem czy z nienawiści do niego. Nienawiści, której twórcą był on. Tej nienawiści, która rozpalała mnie od środka, burzyła się niczym lawa w wulkanie i pragnęła ujścia. Chciałem go uderzyć. Ale nie zawsze tak było.

*

Dziesięć lat wcześniej.

Wróciłem ze szkoły z płaczem. Nie zdarzało się to ostatnio często. Działo się to zazwyczaj w chwilach, kiedy widziałem chłopaka moich marzeń, snów i fantazji z jakąś nową dziewczyną, którą przytulał, całował. Byłem taki szczęśliwy, kiedy Asher zerwał z poprzednią długonogą blondynką. To szczęście szybko przemieniło się w smutek. Tym większy, że na jego drodze ponownie stanęła Gloria Feilds. Blondynka w typie Barbie, która zachowywała się niczym królowa, a inni padali jej do stóp. Asher Jarvis robił to ciągle. Wciąż do niej wracał. Kapitan drużyny futbolowej i przewodnicząca cheerleaderek, królewska szkolna para. Typowa historia z filmu lub opowiadania, które oglądają czy czytają z podnieceniem nastolatki. Tylko mnie ta historia łamała serce.

Odkąd Asher wraz z rodzicami i siostrą zamieszkał w Lake Forest naprzeciwko mojego domu, w którym mieszkalem z tatą, moje serce wyczyniało dziwne harce, kiedy tylko chłopak pojawiał się w zasięgu wzroku. Nie potrzebowałem dużo czasu na to, aby zrozumieć, co do niego czuję. Momentami bardzo tego żałowałem. Gdybym się w nim nie zakochał jak głupiec, to nie cierpiałbym.

Od samego początku on był popularny. Zawsze w centrum uwagi, otoczony ludźmi, diabelnie przystojny i niestety hetero. Ja byłem kimś, kto chowa się w cień, wysoki, ale zbyt chudy, ręce i nogi miałem niczym patyki, które ozdabiały wątłe ciało. W dodatku, co najgorsze, byłem chorobliwie nieśmiały. Chodziłem przygarbiony, mając ochotę zniknąć. Bałem się ludzi. Tym bardziej od kiedy odkryłem, że jestem homoseksualny. Prawdopodobnie byłem jedynym gejem w miasteczku, który zakochał się w niedostępnym koledze. To dopiero parodia. Tym bardziej, że obiekt moich

westchnień traktował mnie jak powietrze. W szkole. Poza nią było trochę inaczej. Kiedy nikt nie widział, to potrafił powiedzieć mi „cześć”, a dla mnie takie nieliczne momenty były świętem.

Dużo zmieniło się wtedy, kiedy złamałem nogę i Asher, zmuszony przez nauczycieli, zaczął przynosić mi lekcje. Z początku tylko zostawiał zeszyty i uciekał. To było nawet dobre, bo kiedy pojawiał się przed moimi drzwiami, to zapomniałem języka w gębie. Kiedy moja rekonwalescencja się przedłużała, a on musiał zostawać dłużej, by mi wszystko tłumaczyć, gdyż zostawałem coraz bardziej w tyle, coś się pomiędzy nami zaczęło zmieniać. Z początku widać było, że przychodził do mnie niechętnie, ale z czasem stało się tak, że niechętnie wychodził. Ja byłem coraz bardziej otwarty w stosunku do niego, a on chyba polubił nasze rozmowy o książkach, filmach i niektórych grach, których obaj byliśmy fanami. Tak jak ja, kochał stare horrory Alfreda Hitchcocka. Miałem całą kolekcję filmów, między innymi moje ulubione, czyli „Psychozę” oraz „Ptaki” i wszystkie obejrzelśmy. Godzinami rozprawialiśmy o tych filmach.

Zaskakiwało mnie to, jak dużo zacząłem przy nim mówić. Nareszcie pojawił się ktoś, z kim łączyły mnie wspólne zainteresowania. W dodatku z całego serca, każdego dnia coraz mocniej, kochałem tę osobę. Każdego dnia też cierpiałem, bo wiedziałem, że Asher nigdy nie odwzajemni mojej miłości. Nawet nie mogłem mu się do niej przyznać, bo nigdy już by do mnie nie przyszedł. Starłem się znosić kolejną blondynkę u jego boku oraz to, że w szkole nadal byłem dla niego nikim.

– No i czemu ryczysz? – zapytał tata, stojąc w salonie z butelką piwa w dłoni.

Wzruszyłem ramionami i poszedłem do swojego pokoju uzalać się nad sobą i swoją beznadziejną miłością. Musiałem nauczyć się to wszystko znosić, gdyż inaczej zwariowałbym. Dlatego jak głodny chwycił jedzenie, tak ja chwyciłem te chwile, które z nim spędzałem u mnie w pokoju. Pielęgnowałem je, by się nimi karmić, kiedy Asher był daleko ode mnie.

Głupia miłość.

Asher

Nie chciało mi się czekać na bliskich, więc zajrzałem za dom, by zastać tam podwórko, jakie zapamiętałem. Niewielki ogródek z kwiatami, warzywami, obok podłużny stolik na sześć osób i grill. Mała szopka, w której mieściły się narzędzia oraz drewno do kominka, stała w rogu, a przy niej słup z przymocowanym do niego starym koszem. Jako nastolatek lubiłem poćwiczyć rzuty do kosza, mimo że grałem w football i od drugiej klasy liceum byłem kapitanem szkolnej drużyny.

Usłyszałem samochód, więc zostawiłem wspomnienia za sobą i poszedłem przed dom. Rodziców oraz siostrę poznałem od razu, ale nie spodziewałem się tego, że jeszcze ktoś będzie z nimi. To na nim zawiesiłem wzrok. W pierwszej chwili go nie poznałem, bo kiedy ostatni raz go widziałem, był wysokim chudzielcem, na którym wisiały ubrania i tylko koszulka skrywała jego wystające żebra. Tymczasem tamten chłopak odszedł w zapomnienie. Przede mną stał cholernie seksowny mężczyzna. Gdyby nie te same niebieskie oczy i blond włosy z przydługą grzywką, nie rozpoznałbym go. Bardzo się zmienił. Miał na sobie czarny garnitur, pod marynarką białą koszulę i czarny krawat. Wszystko to leżało na nim jak druga skóra. Z pamiętnego chuderlaka nic nie zostało. Nie potrafiłem oderwać od niego wzroku. Jego oczy już nie pały do mnie miłością. Zastąpiły ją nienawiść i złość. Patrzył tak, jakby chciał mnie rozszarpać na miejscu. Nie dziwiłem się temu, zasłużyłem na to.

Noah Preston mnie nienawidził i podziwiałem go za to, że nie podszedł do mnie i mi nie przyjechał. Nie oddałbym mu. On jedynie spojrział na mnie, jego ciało się napięło, pięści zacisnęły, po czym odwrócił się i ruszył w stronę domu naprzeciwko. Tym samym potwierdził, że nadal tu mieszka. Nie wiedziałem, czy to mnie cieszy czy wprost przeciwnie. Był tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Noah... – Chciałem go zawołać, pobiec za nim, ale nie dość, że moje nogi były ciężkie jak z ołowiu, to w dodatku moja siostra rzuciła mi się na szyję. Mama płakała, a tata patrzył na mnie ponuro. To i tak było lepsze powitanie od tego, co sobie

wyobrażałem. Oczekiwałem, że każą mi się wynosić.

Patrzyłem na moich rodziców starszych o dziesięć lat, na siostrę, która już przestała być nastolatką i uświadomiłem sobie, jak dużo straciłem. Straciłem jeszcze więcej i za tym czymś pragnąłem biec. Nie mogłem tego zrobić. Nie miałem do tego prawa. Straciłem je, porzucając Noaha.

– O Boże, Asher – łkała Phoebe. – To naprawdę ty.

Pochyliłem się i ją objąłem. Spojrzałem na mamę. Nadal miała czarne włosy, ale było już widać siwe odrosty. Farbowała się. Tata był zupełnie siwy. Dwa lata mu brakowało, aby ukończyć sześćdziesiąt lat swojego życia. Pamiętam, jak zaczął siwieć, zanim jeszcze ich opuściłem.

– Dlaczego – poczułem uderzenie w pierś – nas zostawiłeś?

Phoebe zaczęła mnie okładać pięściami, a ja jej na to pozwoliłem. Mama podeszła do niej i powstrzymała ją przed biciem mnie. Potem uniosła spojrzenie na mnie i powiedziała:

– Dobrze, że wróciłeś. Nigdy straciłam nadziei na to, że tak się stanie. Wyrosłeś.
– Z wahaniem wyciągnęła rękę i dotknęła mojego policzka. Zawsze tak robiła. Od kiedy byłem dzieckiem, ten gest był oznaką miłości matki do dziecka. Ja byłem dzieckiem, które ją bardzo zawiodło, a ona nadal mnie kochała i przyjęła z powrotem pod swój dach.

– Wróciłem, mamó. Wróciłem na dobre – wyznałem. Spojrzałem na tatę. Trzymał się z daleka i to mnie zabolalo. On tak łatwo nie wybacza.

– Chodź do domu – powiedziała mama. – Napijesz się lemoniady. Zrobiłam, zanim pojechaliśmy na pogrzeb.

– Kto umarł?

– Anthony Preston – rzucił ojciec.

Znałem tylko jednego mężczyznę, który tak się nazywał. Teraz rozumiem, czemu wszyscy mają na sobie czarne ubrania, również Noah. Spojrzałem na dom naprzeciwko. Ponownie chciałem tam być, mimo że właściciel na pewno nie chciał mnie widzieć.

– Co się stało? – zapytałem. Ten człowiek był starszy od taty tylko o dwa lata.

– Alkohol. Wiesz, że pił. Można powiedzieć, że zapił się na śmierć –

odpowiedziała mama smutno. Wzięła mnie za rękę, jakbym nadal był jej małym synkiem i zaczęła prowadzić w stronę wejścia do domu. – Lekarze prosili go, aby przestał pić, bo mu wątroba wysiadzie. Z trzustką też miał problemy. Nie słuchał ani ich, ani nas.

– Ja bym powiedziała, że umarł z miłości i tęsknoty – wtrąciła Phoebe, szukając czegoś w torebce. – Zaczął pić, kiedy zmarła jego żona. Nigdy się z tego nie otrząsnął. Ciągle tęsknił, kochał. – Wyjęła z torebki klucze od domu. – Jak bardzo silna musiała być jego miłość, to tylko on wiedział. Nie potrafił żyć bez ukochanej osoby.

Patrzyłem, jak otwiera drzwi, ciągle coś mówiąc. Phoebe była romantyczką i jej wizje często traktowałem lekko. Tym razem nie mogłem przejść obojętnie obok tego, co powiedziała, bo moje serce zaraz zaczęło krzyczeć, czy można kochać tak mocno i ze strachu kogoś zostawić? Jaka była wtedy moja miłość, że to zrobiłem? Głupia, niedojrzała, tchórzliwa. Jak silna ona musi być, by człowiek walczył o nią i przestał się bać?

– Dojrzała miłość potrafi pokonać wszystko. – Usłyszałem swoją siostrę. Nie miałem pojęcia, od czego wywodziło się to zdanie, ale Phoebe nieświadomie odpowiedziała na moje pytanie.

Dojrzała miłość poradzi sobie ze wszystkim. Nie ta szczeniacka. Problem w tym, że właśnie tej szczeniackiej trzeba dać szansę zmienić się na coś naprawdę silnego. Na coś takiego, by nic nie mogło jej pokonać.

Weszliśmy do domu z nadal trajkoczącą siostrą, szczęśliwą mamą, ponurym ojcem i poczułem, że to nie tu jest moje miejsce. Zapragnąłem, aby znaleźć się w domu po drugiej stronie ulicy.